Cena w Warszawie i na prowincji 40 gr. Nr. 3.

REFLEKTOR

Pismo Tygodniowe

Warszawa, dnia 29 stycznia 1928 r.

Dziennikarskie podwyżki dla urzędników.

Trzeba wreszcie i tę sprawę oświetlić.

W ostatnich miesiącach we wszystkich prawie gazetach spotyka się co kilka dni wiadomości, których tytuły, drukowane zwykle grubemi czcionkami, — jakkolwiek różnie brzmiące — oznaczają zawsze to samo — podwyżki dla urzędników.

Wiadomości te stały się jakby nieodzowną i stałą rubryką dzienników — i w okresie poprzedzającym początek każdego kwartału ukazują się prawie codziennie.

Zawsze się tam czyta, że od najbliższego pierwszego ma nastąpić wydatne podniesienie płac urzędniczych, że według opracowanych już projektów podwyżka wyniesie tyle a tyle procent, że sprawa będzie zdecydowana na najbliższem posiedzeniu Rady Ministrów, które odbędzie się dnia tego a tego i t. d.

Okazuje się potem, że wszystkie te wiadomości były nieprawdziwe. Mija pierwszy, — urzędnicy nic nie dostali, — a za kilka dni w prasie znowu pojawiają się wieści o podwyżce, o różnych projektach, posiedzeniach, przygotowaniach.

Publiczność, nie znająca bliżej spraw urzędniczych, czyta te wiadomości i oczywiście nabiera przekonania, że jednak tym urzędnikom nie jest tak źle, skoro ciągle dostają jakieś podwyżki. Nikt przecież nie będzie kontrolował tych spraw w urzędach i nie będzie sprawdzał, czy rzeczywiście urzędnikom wypłacono to, co zapowiadały gazety. — Po kilku dniach czy tygodniach znowu wszyscy czytają o mającej nastąpić poprawie bytu urzędników, a nie wiedząc przecież, że tamte, tak szumnie rozgłaszane w gazetach podwyżki do skutku nie doszły, sądzą, że mowa o nowych podwyżkach — i tak ciągle, całemi miesiącami i latami.

Faktem zaś jest, że w ciągu roku ubiegłego, mimo że gazety przyznawały urzędnikom podwyższenie płac i od kwietnia, i od lipca i od października, nie otrzymali pracownicy państwowi żadnej podwyżki, a tylko pod koniec roku wypłacono im niewielki zasiłek jednorazowy (w dwóch ratach), stanowiący nie żadną podwyżkę, lecz jedynie wyrównanie należnego a niewypłaconego w ciągu ubiegłych dwóch lat dodatku mieszkaniowego, obliczonego według wzrostu komornego w tym okresie.

Szczególnie hojnie szafowała prasa owemi podwyżkami w grudniu roku ubiegłego. — Już od początku grudnia codzień spotykało się w gazetach wiadomości (zwykle na pierwszej stronie), że od 1 stycznia nastąpi wydatna poprawa bytu urzędników i że sprawa bedzie zdecydowana na najbliższem posiedzeniu Rady Ministrów. Posiedzenia się odbywały, a o podwyżce nie było mowy. I znowu gazety ogłaszały, że sprawa uległa pewnej zwłoce, ale że na następnem posiedzeniu decyzja będzie powzięta już napewno. Napewno przed swiętami, potem napewno zaraz po świętach, później napewno po nowym roku, w pierwszej dekadzie, 7 stycznia, przed 15 stycznia — codzień coś nowego, aż wreszcie Polska Agencja Telegraficzna musiała ogłosić, że wszystkie te doniesienia „nie odpowiadają prawdzie" i że „zarówno termin jak i porządek dzienny tego posiedzenia nie zostały ustalone, a temsamem wszelkie wiadomości pism oparte są jedynie na domysłach redakcyj". — Okazało się później, że istotnie były to tylko domysły, a sprawa tłomaczy się tem, że dziennikarze nie lubią pisać poprostu i szczerze „domyślamy się", lecz zawsze wolą użyć lepiej brzmiącego zwrotu „dowiadujemy się ze sfer najbardziej autorytatywnych" albo „z najbardziej kompetentnych źródeł" lub „ze strony czynników miarodajnych".

Tak samo domysłami tylko były (i są zawsze) podawane w dziennikach wieści o wysokości mającej nastąpić podwyżki, jakkolwiek wieści te również miały pochodzić od sfer autorytatywnych, miarodajnych i kompetentnych.

Jedna z gazet pisała: „w dniu 15 stycznia pracownicy państwowi mają otrzymać zasiłek w formie dodatku mieszkaniowego na tych samych zasadach, na jakich otrzymali ten zasiłek w listopadzie i w grudniu". — Nieprawda!

W innem piśmie czytaliśmy, że projektowana jest poprawa bytu pracowników państwowych „przez udzielenie niewielkich podwyżek procentowych przy równoczesnem wydatnem podwyższeniu dodatków funkcyjnych". — Znowu nieprawda! Nie może być mowy o podwyższeniu t. zw. dodatków funkcyjnych, skoro dotąd dodatki takie wogóle nie istnieją.

Kilka pism podało wiadomość, że podwyżka wyniesie 18% poborów w wyższych grupach uposażeń i 15% w niższych (miesięcznie) i że wypłata nastąpi w połowie stycznia. — Też nieprawda!

Niektórym tylko pismom udało się zgadnąć, że urzędnicy otrzymają na pierwszy kwartał r. b. zasiłek w wysokości 45% uposażenia miesięcznego.

Istotnie w dniu 20 stycznia r. b. Rada Ministrów uchwaliła zasiłek w takim właśnie rozmiarze (w 2 ratach). — Zaznaczyć tu należy, że nie jest to faktyczna podwyżka uposażenia, a znowu tylko doraźna drobna pomoc dla pracowników państwowych — pewne tylko wyrównanie płac, bo przecież na 1 stycznia nie otrzymali urzędnicy dodatku mieszkaniowego w tej wysokości, jaka wynikałaby ze wzrostu komornego, a od dwóch lat, jakkolwiek drożyzna wzrastała, płace nie były w odpowiednim stosunku podwyższane. I faktem jest, że — o ile wziąć pod uwagę nie ilość złotych, a wartość nabywczą złotego — uposażenie urzędników jest obecnie wraz z przyznanym zasiłkiem mniejsze, aniżeli było w czasie wprowadzenia złotego, t. j. w kwietniu 1924 r. — i dopóki nie zostanie doprowadzone do dawnego poziomu (licząc w złotych w złocie), nie może być mowy o żadnych rzeczywistych podwyżkach, jakkolwiekby dziennikarze temi podwyżkami szafowali.

Obecnie, gdy ów zasiłek 22½% (pierwsza rata) nie wszędzie został jeszcze wypłacony, pojawiają się już wiadomości o nowej „zasadniczej" podwyżce, mającej rzekomo nastąpić od kwietnia — i znowu co kilka dni będą drukowane (napewno) różne informacje, oparte na wynurzeniach „czynników miarodajnych" lub „kół urzędniczych", a rozgłaszające na całą Polskę, że urzędnicy znowu dostaną „podwyżkę". — I zgóry można powiedzieć, że wieści te również będą nieprawdziwe, podobnie jak poprzednie.

Wogóle do wiadomości dziennikarskich o sprawach urzędniczych nie można i nie trzeba przywiązywać żadnej wagi, bo są one prawie zawsze zmyślone, błędne, mylne, przekręcone, a niekiedy zgoła fałszywe.

Drobny przykład — jeden z wielu. W numerze z dn. 15 stycznia r. b. „Robotnik" pisze: W ostatnich miesiącach r. 1927 pracownicy państwowi otrzymali jednorazowy t. zw. wyrównawczy dodatek mieszkaniowy... W kołach urzędniczych zwracają uwagę na zadziwiający fakt, że o ile urzędnikom od 16 do 8 kategorji wypłacono w dwuch ratach po 163 zł., to np. zastępcy dyrektorów departamentu otrzymali za ten sam czas 1680 zł., t. j. 10 razy więcej".

Wiadomość zupełnie fałszywa — i z kół urzędniczych napewno pochodzić nie mogła. Zasiłku 1680 zł. żaden z urzędników wtedy nie otrzymał, nawet sam prezes rady ministrów. Prawdą zaś jest, że funkcjonarjusze od 16 do 8 grupy otrzymali po 168 zł. (samotni w Warszawie), a „zastępcy dyrektorów departamentu" (takich stanowisk niema, więc chyba mowa o naczelnikach wydziałów), a nawet sami dyrektorzy (również samotni i w Warszawie) po 626 zł. Skąd więc wzięła się cyfra aż 1680 zł.? — Taką mniej więcej wartość mają prawie wszystkie wiadomości dziennikarskie o sprawach, tyczących się urzędników.

Zachodzi teraz pytanie, w jakim celu się to wszystko pisze i dla kogo? Dlaczego redakcje nie sprawdzają takich wiadomości, dlaczego nie postarają się o informacje prawdziwe — wreszcie dlaczego wogóle puszczają do druku wieści o rzeczach, które są jedynie domysłami lub pogłoskami?

Urzędnikom nic nie przyjdzie z tych dziennikarskich wiadomości. Jeżeli w rządzie będzie rozważany jakiś projekt, to urzędnicy pierwej się o nim dowiedzą, aniżeli dziennikarze. Dla szerszych zaś kół czytelników są te sprawy zupełnie obojętne. Dziennikarze swojemi wyimaginowanemi informacjami żadnego pożytku nikomu nie przyniosą, a urzędnikom wyrządzają raczej krzywdę, bo ciągłe powtarzanie „Podwyżka" — „poprawa bytu" wywołuje w społeczeństwie mniemanie, że urzędnikom naprawdę ciągle ktoś byt poprawia, że urzędnicy opływają w dostatki, — nikt przecież nie wie, że to tylko fantazje dziennikarskie. Pisze się też ciągle, że wszelkie podwyżki płac powodują drożyznę, — ale kto wie, czy to właśnie nie owe wiadomości z gazet zachęcają kupców do podwyższenia cen. Trudno przecież wymagać od kupca, aby czytając co kilka dni — „Podwyżka dla urzędników" — nie uległ pokusie i nie powiedział sobie: skoro urzędnik więcej zarabia, niech więcej płaci; nikt z pewnością nie będzie biegał po urzędach, aby własnemi oczami obejrzeć listy płacy — wystarczy, że przeczytał w gazecie.

Te wiadomości dziennikarskie o podwyżkach tak w ostatnich miesiącach zdenerwowały urzędników, że mają już dość tej zbyt gorliwej opieki, roztaczanej przez prasę nad sprawami pracowników państwowych. I jeżeli dziennikarze ciekawi są najnowszych wieści „z kół miarodajnych", to możemy im zakomunikować następującą prośbę urzędników.

Panowie, przestańcie się nareszcie nami opiekować! Pozostawcie nas własnemu losowi. Nie podwyższajcie nam wynagrodzenia co kilka dni ani nawet co miesiąc, bo nam te papierowe podwyżki na nic się nie przydadzą. — A jeżeli chcecie informować ogół czytelników o naszych sprawach, to piszcie tylko to, co naprawdę wiecie, a nie czego się zaledwie domyślacie, — postarajcie się o wiadomości prawdziwe i ogłaszajcie je w sposób poważny, rzeczowy, a zwłaszcza nie drukujcie na pierwszej stronie tytułów „Podwyżka dla urzedników", gdy pod takim tytułem macie tyle tylko do napisania, że dowiadujecie się niewiadomo skąd, że urzędnicy mają dostać podwyżkę niewiadomo kiedy, niewiadomo ile i że sprawa ma być napewno zdecydowana na niewiadomo którem posiedzeniu Rady Ministrów.

KSIĄŻKI — REFLEKTORY.

ŻEROMSKI — WYSPIAŃSKI — PIŁSUDSKI.

(Z czytania nowej książki Żeromskiego „Elegje i inne pisma".)

Są książki, które mocą tajemną słowa ukazują nam ludzi i czyny ich, — zdarzenia i sprawy, dokonane przed latami, — z tak cudowną wyrazistością, jakby dzieje dawno minione zostały w czasie zatrzymane i oświetlone snopem promieni najjaśniejszego słońca, zapalonego dziwem talentu pisarza w naszem oku i rozjaśniającego nam blaskiem dnia dzisiejszego zmrok dziedzin odległych, dawno zapomnianych lub nawet nieznanych.

Książki — reflektory.

Do książek takich należą wydane niedawno „Elegje" Stefana Żeromskiego *).

W żadnem może ze swoich wielkich dzieł, w żadnej powieści i w żadnym dramacie, nie objawia się nam Żeromski-Człowiek tak wyraziście, jak w tej właśnie książce, na którą składają się drobniejsze tylko opowiadania, wspomnienia, artykuły, odezwy i fragmenty. Wprawdzie o sobie mało tam mówi Żeromski, ale to, co mówi o innych, jest najistotniejszą treścią wiedzy o nim samym.

Najciekawsze jest wspomnienie p. t. „Na broń..." odtwarzające stosunek Żeromskiego i Wyspiańskiego do pierwszych prac dzisiejszego Marszałka Polski i do jego planów przyszłej walki wyzwoleńczej. — Właściwie jeden tylko epizod — wizyta Żeromskiego u Wyspiańskiego i krótka rozmowa dwóch poetów — w tych jednak kilkudziesięciu wierszach ukazuje się nam cały Żeromski — cały Wyspiański — i cały Piłsudski — w najprawdziwszym ich bycie, którego sens mieścił się w jednem słowie-czynie: Polska.

Cudowni ludzie — cudowni poeci!

Jeden tworzył skarb narodowy słowa polskiego i myśli polskiej, — drugi przypinał skrzydła-strofy niewolnej Psyche polskiej do lotów poza mury więzienia na świadectwo jej trwania nieśmiertelnego, — trzeci poczynał wówczas tworzyć pierwszą pieśń nieskończonego jeszcze eposu wielkiego żywota swojego.

„W marcu 1905 roku — pisze Żeromski — w grupie spiskowców, której przewodnikiem był Józef Piłsudski, powzięty został zamiar tworzenia wojska polskiego. Nawet w obozie najbliższym projekt ten poczytywany był za echo minionych lat, za istne s o m n i u m v i g i l a n t i u m, za jakiś werset przebrzmiały ponurej romantyków poezji, który się śni epigonom.

„W małej izdebce, na piętrze willi „Jordanówka" w Zakopanem, Józef Piłsudski zażądał ode mnie, bym wraz z kilkoma osobami podpisał odezwę, wzywającą cały naród do składania ofiar pieniężnych na broń dla armji, której zawiązki będą tworzone, — bym wystosował list do Stanisława Witkiewicza, skłaniający go do podpisania tejże odezwy, i bym udał się osobiście do Stanisława Wyspiańskiego i przekonał go o konieczności podpisania się również. Oprócz trzech wymienionych mieli położyć swe podpisy dwaj uczestnicy powstania sześćdziesiątego trzeciego roku — Bolesław Limanowski i Karol Lewakowski, — wreszcie Józef Piłsudski, organizator przyszłej armji polskiej i propagator idei walki zbrojnej".

Żeromski napisał niezwłocznie do Witkiewicza, a w parę dni później udał się do Wyspiańskiego. Opowiedział, z czem i po co przychodzi, a Wyspiański długo mu się „przypatrywał i wglądał w oczy, nie mówiąc ani słowa. Wreszcie przysunął sobie arkusz żółtego papieru ze stosu, który leżał na stole, i zaczął pisać coś, jakby podanie, czy prośbę".

„Myślałem — opowiada dalej Żeromski — że zlekceważył to, co mówiłem, i zajął się swemi sprawami.

„Wreszcie widząc, że to pisanie trwa zbyt długo, zapytałem, co myśli o mojej propozycji.

— Wnoszę właśnie prośbę o dymisję.

— Jaką dymisję?

— Z Akademji Sztuk Pięknych, gdzie jestem profesorem.

— Dlaczego?

— Nie mogę przecież podpisywać odezwy, wzywającej do składek na broń, więc do powstania, i zostać nadal urzednikiem uczelni, która jest pod zarządem austrjackiego ministerjum oświaty".

A potem wzniosły akt ofiarności poety.

„Skończywszy pisać swą prośbę, poeta wstał z krzesła i zaczął chodzić po pokoju... Nagle przystanął i mówił:

— A więc daję: te jedenaście obrazów, które mam na wystawie w Warszawie. Są to widoki kopca Kościuszki z tego okna. Jest ich jedenaście. Nie wiem, ile to może przynieść. Niech ci panowie postarają się, żeby drogo sprzedać. Niech sprawdzą.

„Zauważyłem — brzmi dalej opowieść — że jeszcze przecież sprawa odezwy nie jest przeprowadzona, a więc ja nic nie mogę przyjmować.

— Tak, pewnie. Ale daję także.., przeznaczam... Może pan to tym ludziom przedłoży. Zrobiłem rysunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Wykonam teraz z tego rysunku litografję. Zaraz to zrobię. Odbiję na swój koszt tę litografję w stu tysiacach egzemplarzy. To darowuję tym ludziom. Jeżeli sprzedać sto tysięcy tej litografji po guldenie, czy po rublu, będą już mieli sto tysięcy. A Matka Boska w każdej chałupie, w każdym rzemieślniczym warsztacie..."

Po chwili jeszcze jedna ofiara poety.

„. . . zatrzymał się i mówił:

— Właściwie, to ja już napisałem taką odezwę, taki uniwersał... Jest to ten Hymn...

---

* Stefan Żeromski Elegje i inne pisma literackie i społeczne. Przygotował do druku Wacław Borowy. Wydawnictwo J. Mortkowicza, Warszawa 1928.

„Podsunął mi pierwsze odbicie, na wielkim twardym arkuszu — Hymn Veni Creator, Narodu śpiew...

Zstąp Gołębica, Twórczy duch
Byś myśli godne wzbudził w nas,
Ku Tobie wznosim wzrok i słuch...

„Gdy zacząłem czytać ten nieznany mi utwór, dorzucił:

— Może pan weźmie to na pamiątkę. Jest to jedyny egzemplarz, jaki posiadam, bo niema nawet rękopisu. Może ci ludzie zechcą podpisać się także pod tem.

„Podziękowałem za podarunek i chciałem już wyjść. Zatrzymał moją rękę i wskazał mi z radosnym uśmiechem zakończenie:

Zstąp światłości w zmysłów mrok,
Dobądź serc naszych zapał z łon,
By człowiek przemógł cielska trok
I mocen wzniósł się w męski ton,
Odwołaj wroga z naszych dróg...

Zwól z wiarą wieków podjąć Czyn.

„... nazajutrz — kończy swe opowiadania Żeromski — Józef Piłsudski z dwoma towarzyszami zakołatał do drzwi cichej pracowni Stanisława Wyspiańskiego".

(Czyż przypuszczał wtedy Wyspiański, że ten, który przyjmował od niego serdeczną ofiarę poety, a któremu później dane było podjąć ów Czyn, wymodlony w „Narodu śpiewie", zostanie w Polsce nazwany „wielkim zbrodniarzem",*) dla którego „kobiety polskie" żądać będą sądu i kary?)

Pozatem wiele innych spraw i wielu innych ludzi ukazuje nam owa przedziwna książka — reflektor.

Jest to książka, którą trzeba przeczytać — i nietylko przeczytać, ale czytać.

W szczególności powinni ją czytać dziennikarze. Jest tam m. in. kilka artykułów polemicznych: W odpowiedzi Arcybaszewowi i innym, „O czystość i poprawność języka", W sprawie sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego, — artykułów, które zostaną po wszystkie czasy wzorem rzeczowej dyskusji. — Z jakąż godnością i jak pięknie odpowiada Żeromski nawet na ordynarne napaści (np. J. G. Pawlikowskiemu)! Czyni to zresztą tylko wtedy, gdy jest zmuszony do tego, gdy nie może czegoś przemilczeć.

Wielkość Żeromskiego przejawia się nawet w tych przypadkowo i z konieczności pisanych drobiazgach.

*) Patrz Nr. 2 „Reflektora", artykuł p. t. „Obcy i swoi o Marszałku".

WACŁAW JURCZYK.

PIERŚCIEŃ SYRENY.

NOWELA

— Kto to jest — ten stary?
— Co za stary?
— Ten — przy tamtym stoliku w rogu werandy. Pije i patrzy na morze —.
— Aha — ten?
— Tak. — Mocną musi mieć głowę. Już druga butelka przed nim stoi. Co chwila kieliszek — i tak już od godziny. Znasz go?
— I znam i nie znam. Nie wiem jak się nazywa — i niewiele wiem o nim. Wszyscy nazywają go tu poprostu kapitanem. To dawny marynarz — teraz emeryt. Kiedyś rozbił podobno jakiś statek, całą załogę utopił — i sam o mało nie zginął. Przypadkowo tylko zdołano go ocalić. Od tego czasu — mówią — ma w głowie trochę tego... — rozumiesz? — coś nie w porządku... zresztą niegłupi i ciekawy człowiek. Jeśli zechcesz, możemy usiąść przy jego stoliku. Pogadamy. Już dosyć wypił. Bo gdy jest trzeźwy, to trudno z niego słowo wydobyć.
— Dobrze.
— Uprzedzam się, że stary nie przebiera w słowach. Nie dziw się więc.

— — — — — — — — —

— Pozwolisz kapitanie, że razem coś wypijemy?
— A... to ty, Edwardzie?
— A oto mój przyjaciel, porucznik Paweł Burt.
— Siadajcie. Dawno jesteście na lądzie?
— Dopiero od wczoraj używamy wolności ziemskiej. Wybraliśmy się tu, licząc że na plaży spotkamy znajomych. Gdy się człowiek nauganía po tem głupiem morzu...
— Po głupiem morzu? — przerwał kapitan. — Głupie morze? — Sam jesteś głupi, mój Edwardzie. Wybacz, jeżeli cię obraziłem. Ja już taki jestem...
Edward uśmiechnął się i spojrzał porozumiewawczo ku Pawłowi.
— Głupie morze... Młokosy jesteście — jeden z drugim. Żeście widzieli kawałek Atlantyku lub oceanu Spokojnego, to wam się zdaje, że znacie morze. — Nic nie wiecie o morzu. — Wogóle, co ludzie wiedzą o morzu? Wściekłość mnie ogarnia, gdy czytam przeróżne opisy morza, lub tak zwane powieści morskie. Literaci, psiakrew. Przejechał się taki po kanale, odbył wycieczkę do Egiptu, był może w Ameryce — i już wyobraża sobie, że zna morze. — Albo opisy burzy. — To absurd. — Absolutny absurd. Burzy opisać nie można. Burzę można tylko przeżyć. Tak — przeżyć. Może — to żywioł. Czy rozumiesz to słowo: żywioł? — Ktoś kiedyś pisał o martwym żywiole. Martwy — i żywioł. Przecież to nie ma sensu...
— Sądzę, kapitanie, że było to powiedziane w tem znaczeniu, w jakiem się mówi o martwej naturze?
— I ten co mówi martwy żywioł — i ten co mówi martwa natura — obydwaj głupcy. Nie zdziwiłbym się, gdyby to mówił Anglik, Francuz, Niemiec

Kulturalne barbarzyństwo.

Czy ogrody zoologiczne są potrzebne?

Dn. 5 stycznia 1928 r. podczas pożaru w jednym z budynków warszawskiego ogrodu zoologicznego spłonęło trzydzieści małp.

Biedne małpy! Trzeba je było pozbawiać wolności, przywozić z dalekich słonecznych krajów i więzić — poto, aby za sprawą braku dozoru i niedołęstwa administracji stały się pastwą płomieni!

Wypadek warszawski wywołał w całej prasie wyjątkowo zgodne oburzenie; przynajmniej tym razem nie zaznaczyła się żadna różnica zdań pomiędzy prasą „sanacyjną", a niesanacyjną.

Oburzenie najzupełniej słuszne. Cóż jednak przyjdzie z tego oburzenia spalonym małpom? I co wogóle zyskają na tem zwierzęta pozostałe przy życiu? Chyba tylko staranniejszą nieco opiekę na przyszłość, — ale większa lub mniejsza opieka jest tu tylko nic nieznaczacym drobiazgiem w stosunku do tego stale uprawianego znęcania się człowieka nad zwierzętami, jakim jest pozbawianie zwierząt wolności i przetrzymywanie ich w ciasnych klatkach dla uciechy tłumu. I dziwna rzecz, że nad tem nikt się nie zastanowi. Istnienie ogrodu zoologicznego uważa się niewiadomo na jakiej podstawie za znamię wielkości i rozwoju miasta, za jakąś niezbędną kulturalną potrzebę, ba, nawet, za placówkę pedagogiczną,— a o rzekomej potrzebie założenia ogrodu w Warszawie mówi się, jako o sprawie nie podlegającej żadnej dyskusji, co chyba tem tylko da się wytłomaczyć, że we wszystkich prawie stolicach świata ogrody takie istnieją, a my przyzwyczajeni jesteśmy wszystkie wzory zagraniczne bezkrytycznie naśladować.

A jednak trzebaby i tę sprawę rozważyć i pomyśleć o niej poważnie, zwłaszcza, że za przykładem Warszawy zechcą z pewnością pójść i inne miasta polskie, jak np. Zamość, który już rozpoczął zbierać „okazy" do swego ogrodu, jakkolwiek nie posiada żadnych danych do stworzenia dla więzionych zwierząt najprymitywniejszych bodaj warunków znośnego bytu.

Czyż więc ogrody zoologiczne są naprawdę potrzebne — i czy zakładanie ich jest sprawą godną człowieka?

Twierdzenia przyrodników, że ogrody zoologiczne pozwalają im badać życie i obyczaje zwierząt, nie wytrzymuje żadnej krytyki. Zwierzęta w klatkach nie żyją, lecz wegetują, dokonywują nędznie swego żywota — i żadnych obyczajów nie mają, chyba tylko takie, do jakich je zmusza rygor więzienny — i jak socjologowi, pragnącemu badać życie ludzkości na nicby się nie zdało badanie życia człowieka w więzieniach i w szpitalach, tak i przyrodnikowi na nic się nie przyda obserwacja zwierząt pozbawionych wolności.

Względy pedagogiczne też nie mogą odgrywać żadnej roli. Dziecko nic na tem zyska, jeżeli będzie oglądało zwierzęta żywe, zamiast malowanych, — zresztą wszystkich gatunków w żadnym zwierzyńcu nie zobaczy, a czy będzie widziało sto, czy tysiąc nawet, to nie stanowi żadnej różnicy, bo zawsze jeszcze

---

Ci znają tylko słowo: element. Ale Polak, którego Bóg obdarzył polską mową, tą mową, co dała nam słowo żywioł — jedno z tych słów, co było na początku? — Bo słowa tego człowiek nie wymyślił — to słowo było przed człowiekiem. Praojcowie nasi, kierowani przedziwnym instynktem, odnaleźli je tylko. Wiedzieli, czuli, że natura — to życie. Olśniła ich potęga życia — i wtedy objawiło im się to boskie słowo: żywioł.

— Ależ kapitanie — zdaje mi się, że mówisz o morzu, jako o bycie rozumnym i świadomym, — pojmujesz je w sposób zupełnie wyjątkowy, fantastyczny. My znamy je takiem, jakiem jest w istocie.

— W istocie — mówisz? Hm, hm. Robak ziemny, mikrob, może nawet pasorzyt — zaczyna rozprawiać o istocie rzeczy. Nieźle, nieźle.

— Kapitanie! Chwytasz mnie za słowa. Morze, — nie przeczę, żyje swojem życiem, ale jeżeli mówimy o życiu morza, to tak jak mówimy o życiu natury wogóle, a nie tak jak np. o życiu człowieka.

— A co wy wiecie o życiu człowieka? Tyle tylko, że się człowiek porusza, że mówi — najczęściej głupstwa — i że coś nie coś myśli, też zwykle głupio. Morze też trwa w ruchu, też ma swoją mowę — i to jak piękną, jak potężną? A czy jest świadome? Nie wam o tem sądzić. To tak jakby lasecznik jakiś, nieznany żywot pędzący w drobinie krwi, chciał sąd wydawać o rozumie i świadomości człowieka. — Morze to coś o wiele, wiele więcej, niż byt rozumny i świadomy — to byt boski.

— A jednak człowiek opanował morze — odezwał się Paweł.

— Skromny jesteś, poruczniku! Opanował... Dlaczego nie powiesz: ujarzmił... I tak mówią... To lepiej brzmi... Doprawdy, mało jest zwierząt tak zarozumiałych jak człowiek. Morze pozwala wam łaskawie wędrować w waszych nędznych skorupach — a wy to nazywacie opanowaniem morza — ujarzmieniem; morze pozwoliło wam zbadać niektóre tylko swoje tajemnice — a wy już mówicie — poznaliśmy morze. Równą niedorzecznością jest twierdzenie, że człowiek poznał i opanował życie. A cóż to za opanowanie życia, skoro nikt nie zdoła opanować śmierci? Jak życia, tak i morza nie można opanować. Morze — to życie. To naprawdę — żywioł, a żywioł — to bóg planetarny. Tak — morze — to jedno z bóstw naszej planety — ziemi, ma byt twórczy, a to jest jednem z najistotniejszych znamion boskości. O morzu można wiedzieć i mówić tyle tylko, co o Bogu. Zna się jego twory — nie zna się istoty. Zresztą z tą znajomością tworów morza też niedaleko człowiek zaszedł. Cóż poznał? Kilka tysięcy gatunków ryb, przeróżne dziwactwa, jakieś ukwiały, skorpiony — ale to przecież nie wszystko. Są rzeczy ciekawsze... Czyście przyjrzeli się kiedy uważnie grzywom piany na fali? Czy widzieliście te istoty — tak: istoty, — które na krótką, niewiarogodną chwilę jawią się wśród fal — aby wnet zginąć. Te dziwne jakby — oczy, błyskające wśród piany i jakieś jakby — usta wyłaniające się z głębiny, — kształty jakieś niewidziane... Co za różnorodność — co za cudowność! A czyście słyszeli kiedy te szepty fal, ogłaszające coś w niepojętej mowie? Te gromowe wołania rozlegające się wśród burzy? Powiecie, że

znajdzie się dziesiątki tysięcy odmian, z któremi nigdy i nigdzie się nie spotka.

Czy zresztą naprawdę potrzebne jest oglądanie żywych zwierząt przyszyłm inżynierom, technikom, aptekarzom, biuralistom, ślusarzom, stolarzom i krawcom? Ludzie starszego pokolenia, (oprócz tych co bywali zagranicą), nie widzieli nigdy żywych hyen ani jaguarów — i nie są wcale gorsi, ani głupsi od tych, którzy niby to „uczyli się" przyrody poglądowo w ogrodach zoologicznych. Zakładanie zwierzyńców nie ma i nie może mieć żadnego znaczenia wychowawczego i jest bardziej demoralizujące, niż pożyteczne. Żadne bo względy pedagogiczne nie mogą przemawiać za tem, aby koniecznie trzeba było pokazywać dzieciom, jak ludzie dorośli potrafią znęcać się nad zwierzętami.

Wbrew wszystkiemu, coby twierdzili przyrodnicy i pedagodzy, ogrody zoologiczne służą przedewszystkiem, a nawet jedynie, ku rozrywce tłumu. Nigdzie w zwierzyńcach nie widać żadnych studjów, żadnych badań, — a tylko tłumy nędznie bawiących się gapiów. Zwierzęta marnieją w niewoli, rozmyślają o utraconej wolności, cierpią — a człowiek się bawi: spacery, orkiestry, kawiarnie — i te zwierzęta w klatkach — rozrywka.

To jest niegodne człowieka. Jeżeli człowiek ma pretensję być „królem i panem stworzenia", jak chętnie i z dumą sam się nazywa, to niechże będzie królem i panem dobrym, szlachetnym, wielkodusznym, niech okaże w stosunku do zwierząt te zalety, jakich sam wymaga od ziemskich królów i władców — niech nie będzie dla nich okrutnym despotą — satrapą—carem.

Trudno pojąć, jak człowiek, tyle rozprawiający o duszy uważający się za stworzonego na obraz i podobieństwo Boże, może stanąć przed klatką zwierzyńca, i patrzeć bez wyrzutów sumienia, jak uwięziony lew całemi godzinami szarpie się, biegając rozpaczliwie z kąta w kąt, jak potem zmęczony kładzie się, by znowu na całe godziny zapaść w odrętwienie beznadziejności, — jak może człowiek spojrzeć w te mądre oczy, które widziały bezmiary słonecznych pustyni, a teraz oglądają tylko pręty mordowni i zadowolone spojrzenie swego kata — oprawcy.

Ogrody zoologiczne są barbarzyństwem.

I nic tu nie pomogą twierdzenia, że zwierzyńce są potrzebą kulturalną. — Są więc: kutluralnem barbarzyństwem, a to brzmi znacznie gorzej.

Poglądy te z pewnością nie znajdą aprobaty różnych „miłośników zwierząt", ale niechże który z nich sprobuje dowieść, że zakładanie zwierzyńców barbarzyństwem nie jest. Bo mówi się dużo o znaczeniach naukowych, przyrodniczych i wychowawczych ogrodów zoologicznych, ale o tem barbarzyństwie, jakoś wszyscy bardzo zgodnie — przemilczają. Tylko niech nikt nie wysuwa argumentu, że barbarzyńcy nie zakładali przecież zwierzyńców, że są one znamieniem kultury, — bo na to możnaby odpowiedzieć: o tyle barbarzyńcy byli lepsi od nas.

W każdym razie warto o tych sprawach pomyśleć, skoro się ma budować więzienia dla zwierząt i to w mieście, gdzie wolni ludzie nie mają gdzie mieszkać.

J. Sł.

◇◇

to nie świadczy o bycie tych tworów. Że są to tylko krótkotrwałe złudzenia, ginące w samej chwili powstania... Cóż jednak znaczy krótkotrwałość? Czyż byt musi mieć koniecznie trwanie w czasie? Czas nie istnieje. Człowiek żyje kilkadziesiąt lat — kształt piany na fali trwa drobny ułamek sekundy — lecz cóż stąd? Dla kogoś, kto mierzyłby czas miljonami lat — byłby okres życia naszego sekundą tylko lub zgoła niczem, a przecież nie zgodzicie się, aby wam nawet w obliczu lat miljonów zaprzeczyć bytu.

— To są fantazje poetów i malarzy — przerwał Edward. — Ci ludzie mają jednak niezłe pomysły. Taki Böcklin chociażby, te jego trytony, nimfy syreny.

— Wciąż sądzisz, że wszystko wiesz o morzu. A ja wam mówię, twory Böcklina nie są taką fantazją, jak wam się zdaje.

— No, kapitanie, nie sądzisz chyba, że syreny rzeczywiście istnieją?

— Nietylko sądzę...

— Więc może widziałeś syrenę?

— A jeżeli ci powiem, że nietylko widziałem...

— ?

— Tak — nietylko widziałem. — Widziałeś kiedy taki pierścień?

— Pierścień istotnie niezwykły. Ale cóż to ma za związek z syreną?

— Otóż ma związek. Powiedziałbym, ale oczywiście nie uwierzycie. Pomyślicie, że się upiłem, lub zwarjowałem. Już nieraz to słyszałem.

— Doprawdy, zaciekawiasz nas, kapitanie.

— Ja nietylko sądzę — nietylko widziałem. — Ja jestem z syreną... zaślubiony. — — — — — — —

— Ten pierścień... widzicie...

— To zdumiewające, mów dalej, kapitanie — odezwał się Edward, przerywając długą chwilę ciszy.

— Cicho... nie mówcie... czy słyszycie, jak morze szumi... Słuchajcie — — — — O — — jak szumi — szumi — zupełnie jak wtedy... Eh, wy tego nie rozumiecie — — Cicho... O... woła mnie, woła... Ona — Alirja moja... — Muszę już iść Opowiem wam innym razem. — Idę...

— — — — — — — — —

— Co to wszystko znaczy? — spytał Paweł po wyjściu kapitana.

— Nie mam pojęcia. Popłynie teraz na morze. Ma tu własną żaglówkę. Co wieczór urządza takie przejażdżki. Rano wraca przemoknięty, zziębnięty. Siedzi potem godzinami całemi na molo, chodzi po plaży — prześpi się na piasku — wreszcie pije — a wieczorem, czasem wcześniej, czasem później, nieraz dopiero około północy — znowu płynie na morze. I tak codzień.

— — — — — — — — —

Nad szumiącemi obszarami wód zawisła pełnia księżyca. Na świetlistym gościńcu, ścielącym się po czarnej toni morza, ukazała się łódź samotna z rozwiniętemi żaglami, dążąca w dal, gdzie ginie srebrny gościniec w niewiadomej otchłani.

— Patrz — Pawle — to on. — Płynie za swoją tęsknotą.

Nowe przykłady fałszywych wiadomości prasowych o sprawach urzędniczych.

Zanim zdążyliśmy ukończyć druk niniejszego numeru z artykułem o „Dziennikarskich podwyżkach dla urzędników" już dostarczyły nam gazety nowy materjał ilustracyjny do wspomnianego artykułu.

W niedzielnych numerach (z dn. 22 stycznia) w kilku dziennikach, jak „Rzeczpospolita", „Gazeta Warszawska" i in. ukazały się wzmianki „wyjaśniające", kto nie otrzyma zapomogi urzędniczej. Wzmianki te miały tekst prawie jednakowy: „Ze sfer urzędniczych informują nas, że ostatnio przyznanego przez Radę Ministrów dodatku nie otrzymają.. urzędnicy, którzy otrzymali awans w ciągu ostatniego miesiąca".

Informacja z gruntu fałszywa — i bezsensowna.

Rada Ministrów nic podobnego nie uchwaliła — i uchwalić nie mogła. Kto bądaj trochę orjentuje się w sprawach urzędniczych, ten wie, że według obecnie obowiązującej ustawy uposażeniowej awans niekoniecznie musi oznaczać podwyżkę uposażenia, są bowiem wypadki, że urzędnik mimo awansu do wyższej grupy, otrzymuje takie same pobory, jakieby otrzymywał w grupie niższej. Zwykle zaś z awansem połączona jest tylko nieznaczne podwyższenie płacy w gotówce (średnio o 5%)—i nie mogłoby być niczem uzasadnione, aby urzędnik awansowany miał być z tego tytułu pozbawiony zapomogi, wynoszącej 15% w stosunku miesięcznym. Przecież w takim razie awans byłby karą pieniężną, a nie wyróżnieniem.

Skąd ci dziennikarze otrzymują takie wiadomości? I co za interes mają w tem, aby ogół czytelników fałszywie informować, a urzędników niepotrzebnie niepokoić?

„Express Poranny" w numerze z dn. 23 stycznia r. b. ogłosił wielkiemi literami: „Jutro wypłata połowy zapomogi dla urzędników".

Jutro — to miało być 24 stycznia.

Nieprawda! Według uchwały Rady Ministrów połowa przyznanej urzędnikom zapomogi miała być wypłacona 25 stycznia, faktycznie zaś kilka tylko urzędów zdążyło dokonać wypłaty w tym dniu, przeważnie zaś wypłacono zasiłek dopiero 26 lub 27 stycznia, a w urzędach prowincionalnych wypłata opóźni się nawet do 1 lutego, albo dłużej.

W tejże wzmiance o wypłacie „jutro" podaje „Express Poranny" wysokość zasiłków obliczoną dla grup uposażenia XI, VIII i VI, według szczebla „b" dla urzędników z rodziną (żona i 2 dzieci) w Warszawie: grupa XI — 113,77 zł., gr. VIII — 142,03 zł., gr. VI — 247,49 zł. (obydwie raty).

Znowu nieprawda! Faktyczna wysokość zasiłków jest prawie o 10% wyższa.

Jakąż więc wartość mają te „informacje" prasy? I dlaczego dziennikarze uważają za potrzebne pisać o tem, o czem naprawdę sami nic nie wiedzą?

Podawanie w prasie błednych informacyj o sprawach urzędniczych obserwujemy już od lat kilku. Sądzimy, że stowarzyszenia urzędników państwowych, a nawet i władze państwowe powinnyby na to odpowiednio zareagować.

„Prasa" o „Reflektorze".

Dotychczas — o ile nam wiadomo — jedna tylko „Gazeta Warszawska" (Gaz. poranna 2 gr.) nie zdołała zachować „pogardliwego milczenia" z powodu ukazania się „Reflektora" — i w numerze z dn. 19 stycznia r. b. poświęciła naszemu pismu wzmiankę na pierwszej stronie, zatytułowaną wielkiemi literami: „Nowe wybryki prasy sanacyjnej. Chcą „pomóc Panu Bogu".

Wzmianka ta brzmi:

„Wśród licznych nowonarodzonych przed wyborami czasopism „sanacyjnych" znajduje się także tygodnik „Reflektor", którego numer pierwszy ukazał się przed paru dniami.

„W programowym artykule znajdujemy taki ustęp:

„I gdy człowiek stara się pojąć Boga.... (i t. d. do słów: atom Jego pracy).

„Niepoczytalne brednie kończą się słowami:

„Kto umie patrzeć niezaślepionem okiem, ten wie, że Marszałek Józef Piłsudski jest człowiekiem danym od Boga. I kto pomaga Marszałkowi, ten — wierzymy — pomaga zmęczonemu Bogu".

„Dosłownie: kto pomaga Marszałkowi, ten — pomaga zmęczonemu Bogu".

„Po bluźnierstwach p. Rydzewskiej i Stpiczyńskiego, który p. prezesa rady ministrów przyrównywał do Jezusa Chrystusa — nowy wybryk".

Wcale się nie gniewamy na „Gazetę Warszawską" i na autora wzmianki za taką ocenę naszego artykułu o Marszałku.

Umieszczając ów artykuł, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że aby go zrozumieć, trzeba jednak stać na pewnym poziomie inteligencji.

Wędrówka po szpaltach prasy.

Gwałt protestacyjny z powodu wiersza „Madonna Nędzarzy", rozszerza się. W ostatnio ogłoszonych przez niektóre pisma wyrazach oburzenia z powodu „bluźnierstwa", zauważyliśmy wśród „protestantów" obok różnych bractw i sodalicyj, także Związek rękodzielniczek i Związek zawodowy służby domowej. Czyż służba domowa rzeczywiście czytuje dodatki literackie „Głosy Prawdy"? — A jeżeli nawet czytuje (przypuśćmy!), to czy rozumie twory literatury na tyle, aby wydawać sąd o tem, co jest, a co nie jest w poezji bluźnierstwem? — Niepoważna bałamuctwa w „poważnej" prasie...

Redaktorzy dzienników strasznie się cieszą, gdy ich koledzy po fachu — redaktorzy innych pism są sądzeni i skazywani za różne przekroczenia prasowe. Ogłaszają wtedy wielkiemi literami: „Oszczerstwo..." „Skazanie redaktora X. X. na miesiąc aresztu i grzywnę", „Dziennik X. X. skazany za zniesławienie. Ale ci sami redaktorzy, gdy ich sądzą i skazują również za oszczerstwo i zniesławienie, bardzo dyskretnie pomijają to milczeniem i nie zdradzą się w swoich „organach", ani słówkiem, że im również przytrafia się odwiedzanie przybytków spra-

wiedliwości w roli oskarżonych. Nie bardzo to jest koleżeńskie, ale przecież trudno nie cieszyć się z „wpadnięcia" bliźniego, gdy ten bliźni jest redaktorem pisma konkurencyjnego i popiera inny obóz polityczny.

Źle jest, gdy biją redaktorów (Nowaczyńskiego, Mostowicza), ale dobrze jest, gdy biją redaktorzy (H. Olszewski). Tak przynajmniej można było sądzić po przeczytaniu w prasie warszawskiej sprawozdań z rozprawy sądowej, z oskarżenia redaktora p. H. Olszewskiego, który w lokalu swojej redakcji pobił niejakiego, p. Wilskiego. W żadnem piśmie nie nie spotkało się wyrazów oburzenia i „hańbowania" przeciw zbyt energicznemu redaktorowi, a natomiast wiele dzienników pozwoliło sobie na niesmaczne drwiny i kpiny pod adresem pobitego. Same tytuły — „Król Zygmunt IV w roli oskarżonego przed sądem", „Protendant do tronu skarży" i t. p. wskazują, jaki był ton tych sprawozdań. I to zdaje się jedynie z tego powodu, że pobity p. Wilski wyobraża sobie podobno, że jest królem, a naprawdę nim nie jest — stąd uciecha dziennikarzy. Ale przecież wielu ludzi ma o sobie mylne wyobrażenia: sądzą, np. że są mądrzy, poważni, wielcy... Nawet wśród dziennikarzy znajdują się tacy... Dlaczegoż więc tylko pobicie „pretendenta do tronu" uważać za sprawę ucieszną?

Trudno teraz znaleźć numer dziennika, w którymby nie było protestów i sprostowań z powodu różnych wiadomości podawanych przez prasę. Prasa przeciw prasie.

W „Kurjerze Warszawskim", „Gazecie Warszawskiej" i in. protesty wszystkich sfer — i akademiczek i kucharek — przeciw „Głosowi Prawdy" (za „Madonnę Nędzarzy).

W „Głosie Prawdy", w krakowskim „Ilustr. Kurjerze Codz." i in. prostest wszystkich organizacyj artystów — plastyków w Polsce przeciw „Gazecie Porannej Warszawskiej" za artykuł, p. St. Pieńkowskiego, który znanego malarza polskiego, p. M. Jabłońskiego przechrzcił na żyda, „plugawiącego sztukę polską".

Organ Związku Strzeleckiego „Strzelec" odpiera, jako oszczercze napaści, zarzuty „Gazety Warszawskiej" i lwowskiego „Słowa Polskiego".

„Robotnik" — „piętnuje kłamstwa", „Dwugroszówki", „Rzeczypospolitej" i „Expressu Porannego", które te pisma „zamieściły kłamliwe notatki o tem, jakoby z polecenia burmistrza Nowego Dworu wyniesiony został na strych z biura Magistratu obraz Matki Boskiej", — a Magistrat ogłasza wyjaśnienie tej sprawy, której — jak się okazuje wcale nie było.

Co to wszystko znaczy?

Gdy się czyta jeden tylko dziennik — zdaje się, że wszystko jest w zupełnym porządku. Ale gdy przejrzeć kilka pism, wnet okazuje się, że wszystko prawie, co gazety piszą, jest nieprawdą, fałszem, oszczerstwem, zniesławieniem i t. d. Nieprawda o malarzu Jabłońskim, nieprawda o strzelcach, nieprawda o burmistrzu z Nowego Dworu — skądinąd wiadomo, że wszystkie niemal wiadomości o sprawach urzędniczych są niedokładne, mylne, lub najzupełniej fałszywe, zmyślone, — nawet wiadomości o pogodzie — i te rzadko kiedy się sprawdzają.

Kiedyż więc i o czem gazety piszą prawdę?

Czyż dziennikarze — ludzie „wnikliwi, trzymający dłoń na pulsie życia społecznego, baczni obserwatorzy wszelkich przejawów tego życia" — nie widzą owego nie znającego żadnych hamulców zablagowania się?

Do Szanownych Czytelników i Prenumeratorów

Stosownie do zapowiedzi w prospekcie, rozesłanym przy № 1 „Reflektora", załączamy do niniejszego numeru blankiety przekazów P. K. O. celem wypełnienia i złożenia ich w najbliższym urzędzie pocztowym

na konto nasze w P. K. O. № 16525.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma upraszamy o bezwłoczne uregulowanie przedpłaty za miesiąc luty, względnie za pierwszy kwartał r. b.

ADMINISTRACJA.

CENA PRENUMERATY: w Warszawie, na prowincji i zagranicą: miesięcznie 1 zł. 60 gr., kwartalnie 4 zł. 80 gr.

Księżom, urzędnikom państwowym, nauczycielom i akademikom przysługuje zniżka 25%.

CENA OGŁOSZEŃ: cała strona 600 zł. i w tym stosunku każda część strony.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, godz. 6—8.

Adres Red. i Adm. **Warszawa, Hoża 41. Konto P. K. O. 16525.**

Redaktor **Roman Pytlasiński.** Wydawca **Hipolit Konstanty Ożarowski.**

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.

Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.